LOKALNIE · ANALIZA

STAROŚĆ KOMENDANTA. WALKA O WŁADZĘ I ROZPAD PRAWICOWEGO MONOPOLU

Jan Fiedorczuk · 12 listopada 2020

Tryumf środowisk pro-life jest kolejnym sygnałem świadczącym o słabnącej pozycji Jarosława Kaczyńskiego. Hodowane przez lata prawe skrzydło partii zaczyna dochodzić do głosu, a wszechwładza prezesa PiS staje się coraz bardziej iluzoryczna. To pierwszy tak poważny kryzys w historii Zjednoczonej Prawicy. Istotą sporu, który obserwujemy od tygodni, nie jest jednak ani aborcja, ani rekonstrukcja rządu, ani tzw. prawa zwierząt. Walka rozgrywa się o to, o co toczyły się wszystkie wojny od zarania ludzkości – o władzę.

Jarosław Kaczyński jest nie tylko czołową postacią współczesnej polskiej prawicy, ale również jednym z najważniejszych polityków ostatnich 30 lat. Być może historycy kiedyś uznają, że to on był właśnie tą najważniejszą postacią w pierwszych dekadach III RP. Faktem jest że, czy będąc u władzy, czy też w opozycji, Kaczyński pozostawał punktem odniesienia dla niemal całej sceny politycznej. Prezes PiS przez lata potrafił dominować publiczną debatę i wyznaczać kolejne podziały społeczne. Nic jednak nie trwa wiecznie, a pozycja – do niedawna wydawało się wszechmocnego – Komendanta zaczyna się chwiać. W niedawnym sondażu IBRIS niemal 40 proc. zwolenników PiS domaga się rezygnacji Kaczyńskiego z funkcji prezesa partii (przeciwnego zdania jest 55 proc.). Jeden sondaż wiosny nie czyni, jest to jednak kolejny w ostatnim czasie symptom świadczący o jego słabnącej pozycji.

Sukces pro-life

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego był niewątpliwie największym sukcesem, jaki odniosły środowiska konserwatywne w historii III RP. Paradoksalnie sukces pro-life świadczy jednocześnie o słabnącej pozycji polityka, który umożliwił zaostrzenie prawa aborcyjnego.

> Wbrew narracji liberalnych mediów prezes PiS nigdy nie był zwolennikiem zaostrzenia prawa w sprawie przerywania ciąży. Co prawda nie był on nawet nigdy konserwatystą. Już sama nazwa „Porozumienie Centrum" wskazuje, gdzie widział się Kaczyński 30 lat temu.

Adam Lipiński, jeden z prominentnych współpracowników Kaczyńskiego, wprost przyznał, że „dla dobra Polski ważne jest, żeby nie powstała narodowa, nacjonalistyczna prawica w Polsce. Dopóki istniało Prawo i Sprawiedliwość, taka prawica nie powstała, ku zadowoleniu wszystkich oceniających scenę polityczną".

Kaczyński zawsze starał się unikać prawicowego „radykalizmu”, biorąc na swe sztandary hasła narodowe (np. sprzeciw wobec imigracji) i konserwatywne (np. pro-life), ale w rzeczywistości traktując je jako wabik wyborczy. Kwestia aborcji najlepiej o tym świadczy. Ponad dziesięć lat temu prezes PiS otwarcie popierał tzw. kompromis, wskazując, że „demokratyczne, praworządne państwo nowoczesne ma pewne limity i ograniczenia. Nie może np. zmusić zgwałconej kobiety do rodzenia dziecka” (co było wszak powtórzeniem słów prezydenta Lecha Kaczyńskiego w tym temacie), a tę opinię następnie powtarzali czołowi politycy ZP (ledwie kilka dni temu Joachim Brudziński w rozmowie z dziennikarzami bronił Kaczyńskiego, sugerując, że prezes jest „niewinny” i od lat przestrzegał przed ruszaniem kwestii aborcji).

Od 2015 roku PiS nie zrobił absolutnie nic w tej kwestii, a kolejne projekty oraz nawoływania środowisk pro-life były przez całe lata zamiatane pod dywan. Nic też nie stało na przeszkodzie, by Trybunał Konstytucyjny pod przewodnictwem prezes Julii Przyłębskiej podtrzymywał ten stan rzeczy.

Pyrrusowe zwycięstwo

W celu zrozumienia, skąd nagle na Nowogrodzkiej pojawiło się zielone światło dla zmiany przepisów aborcyjnych, musimy cofnąć się do wyborów parlamentarnych w 2019 roku. To wtedy Zjednoczona Prawica odniosła kolejne zwycięstwo, uzyskując większość w Sejmie. Sukces Zjednoczonej Prawicy nie jest jednak tożsamy z sukcesem Prawa i Sprawiedliwości, a już na pewno nie z victorią Jarosława Kaczyńskiego.

Zwycięstwo okazało się pyrrusowe, gdyż co prawda obóz ZP ponownie przejął stery państwa, to jednak Kaczyński w rzeczywistości musiał ustąpić pola i poskromić swe ambicje. Z rąk mu się wymknął nie tylko Senat, ale przede wszystkim kontrola nad Sejmem. Zarówno Porozumienie Jarosława Gowina jak i Solidarna Polska Zbigniewa Ziobro, znacząco powiększyły swoją reprezentację parlamentarną, co spowodowało, że Zjednoczona Prawica po wyborach w 2019 roku stała się prawdziwą koalicją złożoną z trzech odrębnych podmiotów.

W powyborczym przemówieniu Kaczyński wskazywał, że „poważna część społeczeństwa uznała, że nie należy nas popierać” oraz że PiS musi działać w takim kierunku, by „rzeczy, które nas osłabiają zostały wyeliminowane”. Przemówienie prezesa było dalekie od tryumfalizmu, gdyż wychodząc na scenę przed rozentuzjazmowany tłum, **Kaczyński już zdawał sobie sprawę, być może jako jedyny wówczas na sali, że oto kończy się jego wszechwładza w partii.** Było oczywistym, że jego dwaj junior-partnerzy („pół-koalicjanci” jak mawia prof. Dudek) niepostrzeżenie znacznie się wzmocnili, a on sam od tej chwili będzie musiał się mierzyć nie tylko z opozycją totalną, ale również opozycją wewnętrzną.

Prawica Zjednoczona?

Od października było zatem jasne, że format, w jakim Zjednoczona Prawica trwała od 2015 roku, na dłuższą metę przestał być stabilny. Teraz, w obliczu protestów proaborcjonistów oraz pandemii koronawirusa, mało kto o tym pamięta, ale starcia w obozie władzy były obecne już od dawna.

Rok 2020 w polskiej polityce rozpoczął się od przygotowań do wyborów prezydenckich. To wtedy Ziobro zaczął forsować kwestię sądownictwa jako centralne pole sporu politycznego. Ten ruch był zrozumiały – sytuował „podwórko” Ziobro niczym najważniejszą przestrzeń wyborczą. Było to niezwykle ryzykowny dla samego Andrzeja Dudy, który musiał walczyć o centrowy elektorat. Nic więc dziwnego, że poczynania lidera Solidarnej Polski krytykowały władze PiS, w tym ponoć sam Jarosław Kaczyński. Jarosław Go-

win z kolei otwarcie stwierdził, że pełniąc funkcję ministra sprawiedliwości starał się opierać na dialogu, a jego działania od polityki Ziobro różniła „pewna kultura reform". W jednym z numerów „Do Rzeczy" szef Porozumienia wprost przyznał, że nie popiera „kierunku reform", jakie forsuje frakcja „jastrzębi". Dopytywany, czemu w takim razie za nimi głosuje, odparł, że robi to wyłącznie dlatego, że obóz władzy musi być „solidarny". Sądownictwo to jednak oczywiście jedynie przykład narastania sporu na linii Ziobro-Kaczyński. Można tu również wskazać na kwestię Konwencji Stambulskiej czy słynny powyborczy atak medialny na premiera Morawieckiego.

Jednak również i drugi koalicjant nie ułatwiał życia prezesowi PiS. Jarosław Gowin najpierw jawnie przeciwstawił się Kaczyńskiemu, nie zgadzając się na zniesienie 30-krotności składek na ZUS, a następnie blokując korespondencyjne wybory prezydenckie (w pierwszej kadencji Sejmu coś nie do pomyślenia!). To wtedy też Zbigniew Ziobro miał zaproponować Kaczyńskiemu, że wejdzie z Solidarną Polską w szeregi PiS, aby – rzekomo w obliczu buntu Gowina – ustabilizować sytuację w obozie władzy. Prawdziwy powód był oczywisty. Ziobro chciał zbudować własną frakcję w PiS i po abdykacji Kaczyńskiego zawalczyć o koronę. Prezes PiS nie zgodził się na ten manewr, co dla Ziobro był jasnym sygnałem – Morawiecki jest delfinem, a on sam jeżeli poważnie myśli o swojej karierze, musi zacząć grać na siebie, nawet jeżeli będzie to oznaczało rozpad samej Zjednoczonej Prawicy.

Konflikt Kaczyński-Ziobro zasadza się na dwóch całkowicie odmiennych perspektywach obu liderów. **Kaczyński jest u końca swej drogi politycznej. Jeżeli teraz utraci władzę, to będzie to zarazem koniec jego kariery.** Może jeszcze kilka lat powalczyć w opozycji, ale to tyle. Powrotu na szczyt już nie będzie. To kwestia wieku, zdrowia, ale również dynamiki zdarzeń i procesów społecznych, na które żaden polityk nie ma wpływu.

> Ziobro tymczasem niedawno skończył 50 lat – jest w idealnym wieku dla polityka i właśnie teraz musi podjąć decyzje, które zaważą na jego całej karierze. O liderze Solidarnej Polski można mówić wiele, jednak nie sposób odmówić mu ambicji. Skoro Kaczyński wyraźnie dał do zrozumienia, że Ziobro nie może liczyć na schedę, a następcą ma zostać Mateusz Morawiecki, to ścieżki obu liderów zaczęły się rozchodzić.

Zwierzęcy pretekst

W tej perspektywie należy odczytywać zarówno od dawna zapowiadaną rekonstrukcję rządu, kwestię „piątki dla zwierząt", jak również orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego dotyczące aborcji eugenicznej.

Miłość, jaką prezes PiS darzy zwierzęta, jest powszechnie znana. Jednak idea, że dla własnej zachcianki był w stanie wydać wyrok na setki przedsiębiorców oraz zaryzykować trwałością obozu władzy, jest naiwna. Nie należy, oczywiście, odrzucać tych czysto prywatnych zachcianek Kaczyńskiego, one mogły być nawet genezą tegoż całego ambarasu, jednak gdy kryzys już nastał, to prezes PiS zamiast się wycofać z projektu, co podpowiadała logika, zdecydował się na jego eskalację. Mówiąc wprost – widząc jawny sprzeciw Ziobrystów oraz Gowinowców (ale także i słysząc sygnały sprzeciwu z własnej partii) Kaczyński wykorzystał kwestię zwierząt do przetrącenia kręgosłupów „wewnętrznym opozycjonistom". Problem w tym, że przelicytował.

Okazało się, że woli Kaczyńskiego sprzeciwili się nie tylko koalicjanci, ale również i ludzie z jego własnej partii, a wśród nich minister Ardanowski. Co gorsze, dla prezesa PiS na scenie politycznej zarysowała się jednoznaczna dychotomia: po jednej stronie mieliśmy prawicę (Ziobro, 15 „sprawiedliwych" w PiS, Gowinowcy, Konfederacja) a po drugiej siły – posługując się retoryką prawicy – przedkładające interesy zwierząt nad interesy ludzi. Wykrystalizowała się zatem przedziwna koalicja od Kaczystów, przez Koalicję Obywatelską, aż po towarzyszy z Razem.

Aborcyjny gambit

Kwestię aborcji należy odczytywać jako próbę ucieczki. Zauważmy, że orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego nie było tak nagłe i niespodziewane, jak można sądzić. Już w styczniu data orzeczenia była zapowiedziana na „po wyborach", zaś we wrześniu jedynie potwierdzono tę decyzję. Nie jest to przypadkowe. Kwestia aborcji była przez lata nieruszana przez PiS i nic nie stało na przeszkodzie, by dalej nie drążyć tej kwestii. Problem pojawił się w momencie, gdy Zbigniew Ziobro umocnił się na tyle, by móc w stanie sprzeciwić się woli prezesa.

Kwestia aborcji eugenicznej została czysto cynicznie rozegrana, by prawemu skrzydłu wytrącić argument, na który środowiska prawicowe były przez lata niezwykle czułe. A to właśnie prawicowi wybory są tu kluczowi. Elektorat centrowy czy socjalny jest dla PiS-u jedynie dodatkiem, który pozwala rządzić, ale to właśnie twarde jądro złożone z wyborców ceniących suwerenność, tradycję, Kościół etc. stanowi o samym istnieniu partii. **Kaczyński przez lata miał swoisty monopol na prawicowość,** gdyż ustawił się po prawej stronie sceny politycznej, kreując swój wizerunek jako jedynej prawicowej siły, którą można wspierać, nie marnując głosu. To właśnie z tego powodu wszystkie partie Korwin-Mikkego, narodowców czy odpryski w postaci ugrupowania Ziobro, PJN itd. nie miały racji bytu.

Teraz ten monopol został zagrożony. Kaczyński miał świadomość, że spór z Ziobro będzie jedynie narastał i Zjednoczona Prawica w formacie znanym od 2015 roku nie przetrwa do kolejnych wyborów. Podjęcie przez Solidarną Polskę argumentu „Kaczyński ma czas dla zwierzątek, ale nie ma dla nienarodzonych dzieci" byłoby dla PiS po prostu mordercze. Szczególnie, jeżeli nałożyłby się na to dwa zjawiska – Konfederacja umocniłaby swoją pozycję na prawo od PiS, a Mateusz Morawiecki nieakceptowany zarówno przez prawicowych polityków, jak i elektorat ZP, zostałby oficjalnie ogłoszony dziedzicem Kaczyńskiego. Należało zadziałać natychmiast – dlatego (i tylko dlatego) podjęto ponownie kwestię aborcji. Oczywistym było, że ta sprawa wywoła olbrzymie emocje oraz odtrąci od Prawa i Sprawiedliwości centrowy elektorat. Spadek poparcia widzimy we wszystkich sondażach. Do najbliższych wyborów są jednak trzy lata, więc jeżeli Kaczyński chciał zagrać tą kartą, to musiał to zrobić właśnie teraz – tuż po wyborach prezydenckich.

W obronie monopolu

26 lat temu Teresa Torańska w filmie „My, oni ja" pytała Jarosława Kaczyńskiego kim chciałby być. Po chwili zawahania polityk odpowiada: „Najbardziej chciałbym być szefem silnej, bardzo wpływowej, rządowej – współtworzącej albo tworzącej rząd". Ten cytat wydaje się kluczowy w kwestii tego, jak Kaczyński rozumie politykę. Dla niego priorytetem pozostaje jego dzieło życia – Prawo i Sprawiedliwość. Partia wydaje się dla Kaczyńskiego ważniejsza nawet niż sam rząd, co oznacza, że jest on w stanie oddać władzę w kraju opozycji, byle tylko zachować swój monopol na prawicy.

Na początku artykułu wskazałem, że konserwatyzm Kaczyńskiego jest dość umowny. To polityk, który widział się, owszem, po prawej stronie, ale jednak centrum. Tym, co go napędzało przez lata, była emocja antykomunistyczna, ale ona sama nie świadczyła jeszcze o konserwatyzmie. Nawet, jak dokonamy porównania rządów PiS w latach 2005-2007 i tych od 2015 roku, to zaobserwujemy ewidentny skręt na prawo oraz zaostrzenie retoryki.

Jest to spowodowane owym prawicowym monopolem. Wyniesiony do władzy, jako jedna z części postsolidarnościowego duopolu, Kaczyński w naturalny sposób podzielił się z Tuskiem społecznymi emocjami rządzącymi sercami Polaków. Upraszczając – jeden przejął elektorat liberalny, drugi patriotyczny. **Aby utrzymać swoją pozycję na prawicy, chcąc nie chcąc, Kaczyński musiał akceptować coraz bardziej konserwatywny kurs swojej partii.** Obawiając się konkurencji, sam musiał pokazać, że na prawo od PiS nie ma sensu nic tworzyć. Dlatego w jego otoczeniu zaczęły pojawiać się osoby pokroju Krystyny Pawłowicz, Dominika Tarczyńskiego, Przemysława Czarnka czy Adama Andruszkiewicza. Te postacie nie błyszczały intelektualnie jak Ryszard Legutko czy Zdzisław Krasnodębski, ale za to oddziaływały na prawicowy elektorat. Były prawicową fasadą – nawet jeżeli za nimi nie kryła się żadna treść, to robiły prawicową „zasłonę dymną".

> **Dlatego Kaczyński ostatecznie zrezygnował z obrony kompromisu aborcyjnego i również sprzeciwiał się imigracji. Po to zawarł cichy sojusz z częścią hierarchów kościelnych. Robił to wszystko ze względu na swoją koronną taktykę – aby na prawo od PiS nie wyrosła żadna siła, która mogłaby mu zagrozić. Problem w tym, że w pewnym momencie ogon zaczął machać psem.**

Bunt po prawej

Obecnie obserwujemy domykanie się tego procesu. Kaczyński, sam pozostając de facto politykiem umiarkowanie prawicowym, został zmuszony do pójścia na prawo. Przez lata hodował pod swym skrzydłem prawicowe środowiska, aż zaczęły one niepostrzeżenie nadawać ton całemu obozowi.

Problem Kaczyńskiego polega na tym, że do tej pory cały czas mógł na stole postawić opcję atomową w postaci przyspieszonych wyborów. Gdy Ziobro bądź Gowin pozwalali sobie na zbyt wiele, zawsze można było postraszyć, że nie weźmie się ich na listy. Obie partie by wtedy przepadły. Teraz po fali protestów nie będzie to takie łatwe. Od PiS odpłynął centrowy elektorat i podstawowe pytanie, czy jest to stały trend, czy też uda się odrobić straty, pozostaje nadal otwarte.

Faktem jest, że Kaczyńskiego nie stać na wybory w obecnej chwili. Czym innym jest rozpisanie głosowania, gdy się ma rozdrobnioną opozycję, spokojną sytuację gospodarczą i sprzyjającego prezydenta, a co innego, gdy przez kraj przetoczyła się fala protestów proaborcyjnych, a na każdym kroku widać nieprzygotowanie państwa do drugiej fali pandemii. Decyzja o przyspieszonych wyborach nie tylko oznaczałaby utratę władzy, ale też spowodowałaby, że sami członkowi PiS zaczęliby powątpiewać w nieomylność „wielkiego stratega". Zresztą, jak wynika z doniesień mediów, to już się dzieje. „Bóg się od nas odwrócił, najpierw opuścił wodza. Piszą do mnie wyborcy, pytają »co wy odpier***acie?«, a ja mówię im, że to nie my, tylko jeden człowiek" – przekazał jeden z polityków Solidarnej Polski w rozmowie z OKO.press,

inny natomiast dodaje – „[Kaczyński – J.F.] stracił zdolność diagnozy. Zachowuje się jakby był z Marsa!".

Ofiara

Słabość Jarosława Kaczyńskiego do postaci Józefa Piłsudskiego jest powszechnie znana. Stała się zresztą przedmiotem żartów i złośliwości. Środowiska prawicowe od lat mówią o rządach „PiSanacji". W kontekście niniejszego artykułu warto być może przypomnieć, że w ostatnich latach swego życia Ziuk był praktycznie oderwany od rzeczywistości. Bardziej go interesowało, czy zostanie pochowany na Wawelu niż to, co się stanie z obozem, któremu zapewnił całkowitą władzę w państwie.

Komendant naszych czasów również się starzeje, a sznurki, które przez lata mocno trzymał, powoli zaczynają mu uciekać z rąk. Widzimy, jak obaj koalicjanci pozwalają sobie na coraz więcej, zauważamy, jak były minister Ardanowski buduje własną frakcję i być może niedługo wystąpi z partii z częścią posłów, tym samym wymuszając na Kaczyńskim dostawienie kolejnego stołka przy koalicyjnym stole. A nawet jeżeli do tego nie dojdzie, to szkody poczynione przez „piątkę dla zwierząt" są tak głębokie, że widmo rozpadu będzie jeszcze długo wisieć nad partią (widzimy to już teraz – rządzący musieli odroczyć posiedzenie Sejmu, bo brakuje większości do uchwalenia propozycji prezydenta dotyczącej liberalizacji prawa aborcyjnego).

Słabnąca pozycja prezesa PiS nie oznacza, że nie ma on szans poprowadzić swego obozu do zwycięstwa w 2023 roku. To nie jest przesądzone. Kaczyński będzie jednak musiał zmierzyć się z dwiema konsekwencjami obecnej sytuacji – roszczeniami prawego skrzydła Zjednoczonej Prawicy oraz skutkami pandemii koronawirusa. To wszystko skutkuje osłabieniem pozycji premiera Morawieckiego, którego jedynym gwarantem pozycji pozostaje właśnie Kaczyński. Szef rządu nigdy jednak nie był akceptowany w szeregach PiS. Przeciętni działacze nie rozumieją błyskawicznej kariery premiera. Widzą w nim reprezentanta świata banków, wielkiego biznesu, dawnego doradcy Donalda Tuska. Nikt nie postrzega go jako towarzysza broni, który musiał przejść przez piekło lat 2007-2015. Dla pisowców jest to ciało obce.

Nie jest zatem wykluczone, że przed wyborami w 2023 roku Kaczyński, zdecyduje się kolejny raz wywrócić polityczny stolik i zrezygnuje z delfina oraz dokona zmiany premiera. Na obecnego szefa rządu spadłaby odpowiedzialność za stan państwa podczas pandemii koronawirusa, a jednocześnie zaspokojonoby roszczenia coraz butniejszego prawego skrzydła partii. Paradoks takiego scenariusza polega na tym, że **Kaczyński zbyt wiele zainwestował w premiera Morawieckiego, by z niego zrezygnować pod naciskiem podwładnych.** Oznaczałoby to, że jego niepodważalna pozycja w partii jest już tylko wspomnieniem, a cenny prawicowy monopol, o który tak dbał przez lata, został ostatecznie rozbity.

fot. facebook.com/pisorgpl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/starosc-komendanta-walka-o-wladze-i-rozpad-prawicowego-monopolu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć